

Lato gorące, czy chłodne?

24 maja 2018

Korzystając z tego, że Polska akurat objęła rotacyjne przewodnictwo w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, pan prezydent Andrzej Duda wyruszył w podróż po Stanach Zjednoczonych.

Tak się złożyło, że podróż pana prezydenta do USA przypadła zaledwie tydzień po podpisaniu przez prezydenta Donalda Trumpa ustawy nr 447 JUST, przeciwko której próbowały lobbować różne środowiska Polonii amerykańskiej, jak się okazało – bezskutecznie. Niewątpliwym osłabieniem tych usiłowań działaczy Polonii amerykańskiej było uporczywe i zagadkowe milczenie nie tylko aktualnych polskich władz państwowych z panem prezydentem Dudą na czele, ale również – nieprzejednanej opozycji. Najwyraźniej i jedni, i drudzy wiedzą, co im wolno, a co jest surowo zabronione. Na domiar złego, fałszywe i wielokrotnie dementowane pogłoski, jakoby pan prezydent Duda i premier Morawiecki mieli szlaban na wizyty w Białym Domu, okazały się prawdopodobne, a być może nawet prawdziwe, bo pan prezydent Duda Biały Dom omija szerokim łukiem. Nie tylko zresztą Biały Dom. Podczas wizyty w Nowym Jorku nie znalazł czasu na spotkanie z tamtejszą Polonią, natomiast spotkał się z przedstawicielami organizacji żydowskich. O czym rozmawiał – tego oczywiście nie wiemy. Wiemy tylko, o czym nie rozmawiał. Pan Krzysztof Szczerski oświadczył bowiem, że sprawa żydowskich roszczeń majątkowych nie była w tej rozmowie poruszana. I ja nawet w to wierzę, bo po cóż poruszać temat, który już został uzgodniony i przyklepany? Obawiam się, że pan prezydent na dalszy rozwój sytuacji będzie miał wpływ ograniczony i że żydowskie organizacje przemysłu holokaustu, korzystając z uchwalonej przez Kongres ustawy i z siły Stanów Zjednoczonych, poradzą sobie same zarówno przy inwentaryzacji nieruchomości w Polsce, jak i potem – przy wymuszaniu przekształceń własnościowych. Pan prezydent, podobnie zresztą jak pan premier, nie mówiąc już o Naczelniku Państwa, będzie

co najwyżej zaangażowany do tłumaczenia mniej wartościowemu narodowi tubylczemu, że tak będzie najlepiej. Jak bowiem nie od dziś wiadomo, pieniądze szczęścia nie dają, a przecież najważniejsze, żebyśmy byli szczęśliwi, jak nie na tym świecie, to przynajmniej na tamtym, więc jeśli nawet „wszystko nam także się odbierze, byśmy własnością gardzili szczerze”, to dla naszego, najlepiej pojętego dobra. Jestem pewien, że pan prezydent jakoś sobie z tym zadaniem poradzi, chociaż na pewno czekają go jeszcze trudne momenty w Chicago, gdzie uczestnicy spotkania mogą w tej sytuacji nie odczuwać wobec pana prezydenta staroświeckiej rewerencji, a nawet dać temu wyraz. No, ale na tym świecie nie ma rzeczy doskonałych i jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim dogodził, zwłaszcza gdy w grę wchodzi Żydzi, którzy nawet w samolotach obsługiwani są w pierwszej kolejności.

Jak bowiem już dawno zauważył ówczesny sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej Anioł kardynał Sodano, „od jednych narodów wymaga się czegoś, od innych narodów nie wymaga się nic”. Mogliśmy się o tym przekonać przy okazji przeniesienia ambasady USA z Tel Awiwu do Jerozolimy, co sprowokowało Palestyńczyków, uważających Jerozolimę za stolicę ich przyszłego państwa, coś w rodzaju powstania. Jak mogliśmy się przekonać, palestyńscy demonstranci w strefie Gazy rzucali kamieniami, na co izraelskie wojsko odpowiadało strzałami z ostrej broni i w rezultacie zginęło co najmniej 60 osób, zaś liczba rannych idzie podobno w tysiące. Izraelski premier Benjamin Netanjahu oświadczył poruszonej opinii międzynarodowej, że Izrael ma prawo do obrony. W identyczny sposób 1 września 1939 roku uzasadniał uderzenie na Polskę wybitny przywódca socjalistyczny Adolf Hitler – że mianowicie chodzi o obronę uciśnionej przez Polaków mniejszości niemieckiej. Tak samo zresztą Józef Stalin uzasadnił słynne „wkroczenie” Armii Czerwonej do Polski (bo o ile Niemcy na Polskę „napadły”, to Armia Czerwona tylko do Polski „wkroczyła”) – że chodzi o obronę zachodnich Białorusinów i zachodnich Ukraińców. Dodam jeszcze, że Hans Frank swoje rozporządzenie z 1943 roku

zatytułował: „o zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie”. Od razu widać, że raz rzucona w przestrzeń słuszną, a przynajmniej użyteczną idea, prędzej czy później znajdzie swego amatora i że – jak zauważył bohater książki Roberta Penn Warrena „Gubernator” – „człowiek poczęty jest w grzechu, a zrodzony w nieprawości, zaś życie jego upływa od odoru pieluch do smrodu całunu” i że żaden naród nie jest od tej przypadłości uwolniony, bez względu na to, jakie bajki by o sobie opowiadał.

A skoro już doszliśmy do pieluch i całunu, to wypada odnotować eskalację protestu, jaki prowadzą w Sejmie rodziny osób niepełnosprawnych. Dotychczas najważniejszym postulatem protestujących było uzyskanie od rządu po 500 złotych w gotówce, ale to się pewnie zmieni za sprawą wspomagających protest autorytetów moralnych. Oto na przesłuchanie do resortowej „Stokrotki” w TVN został wezwany JE bp Tadeusz Pieronek. Na wszystkie pytania odpowiedział celująco, jak się należy, a już po wszystkim zagroził wszystkim do kontynuowania protestu, twierdząc, że to (tzn. 500 złotych) im „się należy”, i wezwał do „wytrwania do końca”. No dobrze – ale jaki właściwie ma być ten „koniec”? Z obfitości serca usta mówią, toteż jedna z uczestniczek protestu ujawniła, że tak naprawdę chodzi o to, by żaden kandydat PiS nie został wybrany podczas tegorocznych wyborów samorządowych. Ale nie tylko takiego końca możemy się spodziewać. Oto pani Janina Ochojska, której Straż Marszałkowska, ku powszechnemu zgorszeniu („świat wstrzymał oddech...”), nie chciała wpuścić do Sejmu, powiedziała, że 500 złotych to za mało. Nie da się ukryć, że 1000 złotych wygląda znacznie lepiej niż 500, a jeszcze lepiej – trzy tysiące, które poza tym odzwierciedlają datujące się jeszcze od starożytnych Rzymian przekonanie, że omne trinum perfectum, co się wykłada, że wszystko, co potrójne, jest doskonałe. Skoro tak twierdzą autorytety, to tylko patrzeć, jak i uczestnicy protestu zaczną stawiać coraz wyższe żądania, podobnie jak to czynił trybun Marek Liwiusz Druzus, pragnąc przelicytować Gajusza Grakha w demagogii. W tej sytuacji

„danina solidarnościowa” – ten najnowszy wynalazek pana premiera Morawieckiego, może nie wystarczyć, zwłaszcza gdy inne grupy społeczne też zechcą sobie sprywatyzować część budżetowego Sezamu, którym rząd tak się do niedawna przechwalał.

A to jest całkiem prawdopodobne również z tego powodu, że przed oblicze sejmowej komisji badającej aferę Amber Gold właśnie zaczęli być wzywani generałowie. Na początek dwóch; generał Dariusz Łuczak, będący szefem Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego od kwietnia 2013 do listopada 2015 roku, i generał Krzysztof Bondaryk, będący szefem ABW od 2008 roku do 2013. „Do czego doszło – żeby szlachtę przed sądy pozywały chłopcy!” – a w tej sytuacji można spodziewać się wszystkiego, a zwłaszcza – eskalacji protestów. Skoro tak czy owak Żydzi wszystko wezmą, to niech i nasz człowiek pożywi się chociaż okruszkami, no nie?

Autorstwo: Stanisław Michałkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)